

Antoni Suchanek Wiktor Brégy,
fot. archiwum rodzinne



Czułe struny Emila Młynarskiego

Autor wspomnień z silnym wzruszeniem opisuje złote czasy Teatru Wielkiego w Warszawie za rządów Emila Młynarskiego (1919–1927). Szczegółowo omawia następujące po sobie wznowienia i premiery spektakli operowych i baletowych pod dyrekcją Rodzińskiego, Młynarskiego, Dołżyckiego, z udziałem plejady najwybitniejszych polskich śpiewaków – ze Zboińską-Ruszkowską, Mokrzycką, Dygasem, Doboszem, Gruszczyńskim na czele. „Wspaniale prezentowały się przestrzenne, z rozmachem malowane dekoracje Wincentego Drabika”. Z sentymentem wspomina wystawienia polskich dzieł, których pierwsze spektakle zawsze prowadził dyrektor Opery Warszawskiej: *Casanovę* Ludomira Różyckiego z Dygasem w roli tytułowej, *Noc letnią* Emila Młynarskiego, „okazję do popisów wokalnych”, czyli *Zygmunta Augusta* Tadeusza Joteyki, wznowioną *Filenis* Romana Statkowskiego, nową, bardzo staranną inscenizację *Strasznego dworu* Stanisława Moniuszki, prapremierę *Zemsty* Zygmunta Noskowskiego, trudną i ambitną prapremierę *Króla Rogera* Karola Szymanowskiego z Eugeniuszem Mossakowskim, i wiele innych. Wszystkie opisy są efektem uczestnictwa w wydarzeniach bądź w roli widza, bądź wówczas jeszcze statysty. Brégy uczciwie przyznaje: „Stulecie śmierci Ludwiga van Beethovena Opera Warszawska uczciła wystawieniem *Fidelii* z Heleną Zboińską-Ruszkowską w roli tytułowej. Spektaklu tego nie miałem przyjemności oglądać, notuję go zatem jedynie jako poważne wydarzenie, nie wdając się w komentarze”.

Emil Młynarski, wówczas 57-letni elegancki pan o ruchach dystygowanych, nieco nonszalanckich, przyjął mnie, siedząc za biurkiem w gabinecie na wysokim piętrze prawego skrzydła gmachu teatralnego. Skubiąc prawą brew charakterystycznym ruchem kciuka i palca wskazującego, spoglądał na mnie bacznie z wyrazem pewnego rozczarowania. Niedbałym gestem wskazał krzesło. [...] „Tykał” z wielkopańską nonszalancją niepozabawioną wdzięku. [...]

– ...zdaje mi się, że skądś ciebie znam...
[...] Podczas ostatniej audycji śpiewałaś arię z *Dziewczyny z Zachodu*.

– Tak, Pan Dyrektor ma świetną pamięć.

– Powiedziałem wtedy: „ładny liryczny głos, ale po co głupi bierze się do dramatycznej arii?”
[...] Nie jesteś ani Dygasem, ani Gruszczyńskim... Mimo to wezmę cię na próbę. Nie dam ci kontraktu, ale co miesiąc będziesz przychodzić do mnie po swoją gażę. Będziesz uczył się partii i gdy już czegoś się nauczysz, wypróbuję ciebie. Pamiętaj: potrzebuję Fausta, bo u mnie w teatrze nie ma kim obsadzać tej roli. A teraz dostaniesz pieniądze, żebyś się trochę odżywił i ubrał...

Mówiąc to, otworzył lewą szufladkę biurka. Była to szufladka w pewnym sensie historyczna. Zwykle na jej dnie spoczywała spora paczka banknotów pochodząca prawdopodobnie z funduszu dyspozycyjnego dyrektora. On też wyłącznie rozdzieliał te pieniądze pomiędzy wybranymi przez siebie pracownikami w zależności od konieczności, humoru, czy też upodobania. A że jak każdy człowiek miał też swoje czułe struny,



Wiktor Brégy w *Fauście* Charles'a Gounoda,
Warszawa 1929, fot. archiwum rodzinne

sprytniejsi, grając na nich, potrafili odpowiednimi umizgami, pochlebstwami i czułymi słówkami wyłudzić niejedną tysiączkę.

Wówczas, siedząc nieśmiało przed potężnym dyrektorem, nie byłem świadom, iż w jednej chwili zostałem wprowadzony w krąg uprzywilejowanych, korzystających z pańskiej łaski. Zobaczyłem leżące przede mną dwa banknoty stużłotowe i poczułem, jak zapiera mi dech. Dwieście złotych! Była to miesięczna gaża średniego urzędnika, przy której mogłem jako tako żyć, porzucając nudne korepetycje i poświęcając się wyłącznie sprawom muzyki i teatru. [...]

Wyszedłem od Młynarskiego oszołomiony. [...] Był to już koniec roku 1927, skończyłem właśnie 24 rok życia.

[...] Żywot Opery Warszawskiej bezpośrednio po odrodzeniu Polski – zaszczytny i pełen wzniosłych zadań, nie należał do łatwych. [...] Emil Młynarski zrozumiał sytuację wymagającą przede wszystkim „poparcia całą siłą twórczości polskiej oraz podniesienia repertuaru światowego, niesłuchanie zaniedbanego w Operze Warszawskiej...” (ze *Wspomnień* Emila Młynarskiego). [...] Wysokie dyrygenckie kwalifikacje Młynarskiego, jego bezsporny autorytet, niezbędne zalety towarzysko-reprezentacyjne i nade wszystko umiłowanie sprawy opery polskiej czyniły zeń dyrektora wysokiej klasy. Chyba jedyną istotną wadę jego charakteru stanowił brak dostatecznej umiejętności liczenia się z wydatkami, graniczący niekiedy z wielkopańską rozrzutnością. [...] Właśnie w tę nieszczęsną rozrzutność godzili liczni przeciwnicy [...]. Smutna rzeczywistość wykazała, że na dyrekcji Młynarskiego właściwie skończyły się złote czasy Teatru Wielkiego (1929).

W tym czasie do repertuaru polskich oper granych w Teatrze Wielkim wchodziły: *Eros i Psyche* Ludomira Różyckiego, wystawiona w roku 1918 przez Janinę Korolewicz-Waydową, rok 1921 przyniósł wznowienie *Goplany* Władysława Żeleńskiego, pomyślane jako hołd pamięci niedawno zmarłego kompozytora. [...] Wielkim wydarzeniem roku 1922 stała się premiera *Hagith* Karola Szymanowskiego. Niezwykle trudna dla ówczesnego słuchacza muzyka została przyjęta z dużą rezerwą, jakkolwiek przedstawienie stało na wysokim poziomie, między innymi dzięki mistrzowskiej batucie Emila Młynarskiego oraz kreacjom Marii Mokrzyckiej i Ignacego Dygasa. Emil Młynarski, mając w zespole takich wykonawców, jak Helena Zboińska-Ruszkowska i Ignacy Dygas, już w roku 1920¹ mógł się zdobyć na wystawienie jednego z największych dzieł Richarda Wagnera – *Tristana i Izoldy*. [...] Budzi zdumienie fakt, że już w roku 1925 [...] zdołano zrealizować kolejne wielkie pozycje Wagnerskie, mianowicie *Śpiewaków norymberskich* i *Zygfrйда*. Obydwie pozycje przygotował i prowadził Adam Dołżycki², mając jako głównych wykonawców odpowiednio: Marię Mokrzycką, Ignacego Dygasa, Mariana Palewicza oraz Helenę Zboińską-Ruszkowską i Marcelego Sowilskiego. [...] Wydarzeniem na najwyższą miarę artystyczną stała się premiera *Parsifala* Richarda Wagnera pod dyrekcją Emila Młynarskiego i ze Stanisławem Gruszczyńskim w roli tytułowej. [...] Obok Gruszczyńskiego, którego talent zabłysnął w całej okazałości, świetne kreacje stworzyli: Eugeniusz Mossakowski – Amfortas, Aleksander Michałowski – Gurnemanz, Marian Palewicz-Golejewski – Klingsor i Maria Budziszewska – Kundry. Przedstawienie dano w okresie Wielkiej Nocy, przy czym zaczynało o dwie godziny wcześniej niż zwykle i w połowie robiono godzinną przerwę. Publiczność tłumnie uczęszczała na przedstawienia ze względu na ich walory artystyczne, jak i ze względów towarzysko-snobistycznych; po prostu nie wypadało nie być na *Parsifalu*!

1 Premiera odbyła się 24 stycznia 1921 roku.
2 *Śpiewaków norymberskich* prowadził wtedy Artur Rodziński, było to powtarzane przedstawienie. Dołżycki oprócz *Zygfrйда* przygotował premierę *Zmierzchu bogów*, o którym Brégy w tym miejscu nie wspomina.